

Dom im. św. Alberta Hurtado
Aneta Płócieniak, Chile
Październik 2024

Drodzy Przyjaciele i Darczyńcy,

właśnie czytacie mój piąty list z misji, co oznacza, że trwa ona już przeszło 10 miesięcy. Dopiero teraz zaczynam rozumieć sens naszej misji; zaczął się dla mnie naprawdę dobry czas. Relacje z naszymi przyjaciółmi z dzielnicy się zacieśniły, a w życiu wspólnotowym wypracowaliśmy równowagę w każdym aspekcie. Co jest najprzyjemniejsze, mamy upragnioną wiosnę. Dni się wydłużyły, a z każdym dniem robi się coraz cieplej.

Od ostatniego listu, jak zawsze, mieliśmy wiele wyjątkowych spotkań oraz wydarzeń. Jednym z nich jest święto naszej organizacji, które odbyło się 15 września – w dniu Matki Boskiej Bolesnej, której postawa jest naszym wzorem. Była pod krzyżem, w epicentrum największego cierpienia. Nie mogła uratować swojego Syna, mogła tylko być i patrzeć na swoje umierające dziecko. Jej siła polegała na tym, że wytrwała w swojej bezsilności. Tak samo misją wolontariuszy jest towarzyszenie tym, którzy cierpią najbardziej. Nie możemy zmienić sytuacji, jednak możemy być i ofiarować naszą obecność. Chociaż czasami jest trudno i w pierwszym odruchu chciałoby się odwrócić wzrok, Maryja pokazuje, że można wytrwać, że warto. Ten szczególny dla naszej organizacji dzień świętowaliśmy w sanktuarium *Lo Vasquez*, które jest jednym z najważniejszych miejsc pielgrzymkowych w kraju. Kolejnym jest Sanktuarium *Santa Teresa de los Andes*, które również mieliśmy okazję poznać w ostatnim czasie. Miała tam swoją posługę karmelitanka Teresa, kanonizowana przez Jana Pawła II w 1993 roku, stając się tym samym pierwszą świętą w historii Chile. Udaliśmy się do tego miejsca wraz z naszą przyjaciółką Margaritą, o której wspominałam Wam w jednym z moich listów (mieszka sama, żyjąc wyłącznie swoimi wspomnieniami z czasów, gdy pracowała w USA). Zabraliśmy ją, aby móc świętować jej urodziny. Nigdy tam nie była, a poziomu jej radości i wdzięczności nie jestem w stanie opisać słowami. Niejednokrotnie, w trakcie drogi, wzruszała się, powtarzając, że jesteśmy dla niej jedyną rodziną i tak bardzo dziękuje nam za ten wspólny czas.

Fiestas Patrias

Cały wrzesień upływa pod hasłem *Fiestas Patrias*. Dla Chilijczyków jest to bardzo ważne święto, porównywalne z Bożym Narodzeniem, ze względu na czas, który spędza się z rodziną. Już na kilka tygodni przed 18 września można zobaczyć chilijską flagę i patriotyczne dekoracje na każdym kroku: w domach, na ulicach, w sklepach, w kościołach, a nawet na samochodach. Jako ciekawostkę dodam, że za brak flagi można dostać mandat, dlatego nasza dzielnica wręcz tonęła w narodowych kolorach. Jest to święto, na które składają się dwie ważne dla kraju daty. Osiemnastego września upamiętnia się powstanie pierwszej niezależnej od Hiszpanii junty z 1810 roku. Ta data jest uważana za początek procesu niepodległościowego, z kolei dzień później obchodzi się *Día de las Glorias del Ejército de Chile*, czyli Dzień Chwały Armii Chilijskiej. W praktyce święto trwa od trzech do pięciu dni, jeśli doliczy się najbliższy weekend, a czasem nawet i tydzień, gdy ktoś weźmie sobie dodatkowe wolne.



Nasza dzielnica udekorowana na Fiestas Patrias

Udział w tym święcie był doskonałą okazją do lepszego poznania kultury Chile, jak również do pokazania naszym przyjaciółom z dzielnicy, że w pełni się z nimi integrujemy. W tym celu zaczęliśmy chodzić na lekcje tańca, aby nauczyć się *cueca*. Jest to tradycyjny taniec ludowy, wykonywany w parach, którego uczą się już kilkuletnie dzieci w szkołach. Tym sposobem poznaliśmy przesympatycznego Don Jorge, który z poczuciem humoru z czterech kawałków drewna przemienił nas w profesjonalnych tancerzy. Dodam, że jedna lekcja kosztowała 1000 pesos, czyli mniej więcej 4 złote. Taniec odgrywa znaczącą rolę w trakcie *Fiestas Patrias*; w szkołach organizowane są pokazy, dlatego odwiedziliśmy jedną z placówek, gdzie uczęszczają dzieci z naszej dzielnicy. Jak to bywa podczas takich przedstawień, przychodzą rodzice, aby podziwiać swoje pociechy. Do jednej z naszych dziewczynek z dzielnicy nikt nie przyszedł, dlatego kiedy nas zobaczyła, obdarzyła nas szczerym uśmiechem. Machała do nas, aby z dumą dać do zrozumienia, że zna tych gringo!

Jak już wspominałam, świętuje się prawie cały tydzień. Jednego dnia poszliśmy zobaczyć paradę wojskową, która była spektakularna; prezentowały się wszystkie siły zbrojne. Co mnie zaskoczyło, to pustki na ulicy. Jak mi później tłumaczono, ze względu na historię wojsko nie cieszy się zbyt dużym szacunkiem.

Kolejnego dnia zostaliśmy zaproszeni do jednej z naszych przyjaciółek, Señory Any, na *asado*, czyli tradycyjny grill. Jest ona przyjaciółką naszego domu od wielu lat i wychowuje sama trójkę swoich wnucząt. Oprócz nas był jej prawnuczek z rodzicami – słowem, najbliższa rodzina i my. Jak tylko przekroczyłam próg, powiedziała do mnie: „To jest Twój dom, czuj się jak u siebie.” Musicie wiedzieć, że ceny mięsa dla naszych przyjaciół z dzielnicy są wysokie, dlatego zaproszenie nas wszystkich na grilla świadczy o niewyobrażalnej hojności. Następnie z dziećmi puszczałyśmy latawce, co jest tutaj bardzo popularne ze względu na porywisty wiatr z wybrzeża.



Razem z Ninoshka, Dante i Cristian, jestem w ludowej sukience

(...) kiedy urządzasz przyjęcie, zaprosz ubogich, ułomnych, chromych i niewidomych. A będziesz szczęśliwy, ponieważ nie mają czym tobie się odwdziżyć; odpłatę bowiem otrzymasz przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych.

Łk 14, 13-14

Jednakże najważniejsza uroczystość odbyła się w naszym domu. Postanowiliśmy zorganizować wielką fiestę i zaprosić na nią wszystkich naszych przyjaciół, nie tylko z naszej dzielnicy. Przygotowania były intensywne: od zaproszenia wszystkich gości, nauczenia się tradycyjnych pieśni, przygotowania jedzenia, aż po udekorowanie całego domu. Zaczęliśmy od wspólnej mszy w domu, a potem przeszliśmy do wspólnego świętowania: obowiązkowa *cueca*, jedzenie tradycyjnych *empanad* i *anticucho* (tutejsze szaszłyki), granie na instrumentach.



Pojawiło się przeszło 70 osób. Każda z nich miała swoją historię i pochodziła z tak odmiennego świata, jednak tworzyli w naszym domu pewną niewytłumaczalną jedność. Można było dostrzec wiele pięknych obrazów, jak na przykład Don Luis i Señora Ana rozmawiający ze swoimi sąsiadami, Tito i Polą, po wielu, wielu latach (wcześniej nie mogli tego zrobić ze względu na stan zdrowia - Don Luis jest niewidomy, a Señora Ana nie może chodzić). Niektórym naszym przyjaciołom, ze względu na niepełnosprawność, musieliśmy pomóc „przedostać się” do naszego domu. Dla niektórych z nich nasza fiesta była jedyną okazją do wyjścia z czterech ścian,

w których są zamknięci z powodu swojej choroby, jak Señora Luisa czy Laurita. Pięknie było patrzeć na te wszystkie uśmiechy, na tańczące dzieci, na niekończące się rozmowy. Zorganizowaliśmy to wydarzenie z myślą o naszych przyjaciółach, żeby im pokazać, że są dla nas ważni i wyjątkowi. Mam głębokie przekonanie, że tak się poczuli.

Jak zawsze zapewniam Was o mojej modlitwie.

To dzięki Wam moja misja jest możliwa.

Aneta



Señora Ana i Señora Pola, które rozmawiały po wielu latach



Msza w naszym domu w trakcie Fiestas Patrias



Pokazy tańca w szkole. Każda klasa prezentowała swój własny taniec.



Defilada przed gmachem Parlamentu